MUZYKA I ŚPIEW

DWUTYGODNIK ORGANISTOWSKI

POŚWIĘCONY SPRAWOM MUZYCZNYM I ZAWODOWYM.

Nr. 19. Kraków, dnia 15 Kwietnia 1913 r. Rok II.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: ROMAN FEREK, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.

Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

Sprawozdanie ze Zjazdu

del. Organistów i Djaków ruskich

z Galicyi wschodniej i zachodniej, który odbył się w dniach 9 i 10 Kwietnia 1913 r. we Lwowie.

Dzień 10 Kwietnia b. r. zaznaczył się tryumfalnie dla naszej młodej i niedawno przywróconej do życia organizacyi Organistów galicyjskich. W dniu tym po raz pierwszy spróbowaliśmy swych skrzydeł do lotu, zarządziliśmy bez poprzednich przygotowań doraźną mobilizacyę delegatów dekanalnych i djaków ruskich. Celem naszym było zmierzyć swe siły do walki o poprawę bytu, o uregulowanie stosunków służbowych, oraz przedstawienie Wys. Sejmowi naszych postulatów za poparciem i życzliwością PP. Posłów Sejmowych.

I któżby przypuścił, że ta kasta ludzi tak poniżanych, wyzyskiwanych i traktowanych gorzej od służby folwarcznej i to w sposób nagany godny, przyciśnięta głodem i niedolą, zbudzi się wreszcie ze snu, aby się upomnieć o swe słuszne prawa. Ta na pozór mała garstka pokrzywdzonych organistów galicyjskich, ujęta i zorganizowana w jedną całość przedstawiała potężną liczbę członków, bo cztery tysiące osiemset osób nie licząc ich rodzin, zdanych na łaskę losu i widzimisię pewnych jednostek. Trzydziestoletnie pukanie do podwoi konsystorskich nie wydało żadnego rezultatu, drożyzna i trudne warunki do życia w obecnych czasach, zmusiły organistów do szukania pomocy nie od duchowieństwa, (które jakkolwiek dobrze wyposażone, jeszcze stara się o podwyższenie swych pensyi, odmawiając organistom jakiejkolwiek poprawy ich bytu), ale od prawdziwie życzliwych czynników i Władzy krajowej. Zamysły długotrwałe dały bardzo dobry rezultat, gdyż ci dygnitarze do których się udaliśmy, nie tylko potwierdzili nasze słuszne żądania, ale przyrzekli z całą chęcią poprzeć sprawę i doprowadzić do rychłego załatwienia. Przyjęci zostaliśmy jak najuprzejmiej, przekonaliśmy się zatem, że jeszcze tak źle nie jest z nami, i choć duchowieństwo nas wypuściło z opieki, są jeszcze ludzie szlachetni, którzy nam dopomogą do osiągnięcia dawno upragnionego celu.

Jak nam już wiadomo, Zjazd we Lwowie odbył się doraźnie, więc przygotowanie się do niego tak kolegów jak i przewodnictwa nasunęło wiele trudności do zwalczenia, które jednak wszyscy pokonali. I tak zawiadomiono kol. Głowackiego we Lwowie, o dwa dni naprzód, aby poczynił kroki przygotowawcze na przyjęcie przybyłych delegatów. Wywiązał się on ze swego zadania bardzo dobrze, a za pełne poświęceń trudy, zyskał ogólne uznanie kolegów.

Komitet organizacyjny zebrał się w przeddzień Zjazdu i odbył wspólne obrady co do dnia następnego, wygotował cały plan deputacyj i porządku obrad.

We Czwartek dnia 10 Kwietnia wczesnymi pociągami przybyli ze wszech stron delegaci tak licznie,

że w ciągu jednej godziny sala czytelni kolejowej została szczelnie wypełnioną. W myśl uchwały i postanowienia komitetu organizacyjnego, około godź. 9 rano przybyli delegaci gremialnie do Sejmu. Za pośrednictwem p. posła Stapińskiego przyjęto deputacyę w V. sali komisyjnej, gdzie po krótkim czasie przybywali kolejno JEksc. marszałek hr. Gołuchowski, JEksc. b. minister Abrahamowicz, JEksc. marszałek Jędrzejowicz, w towarzystwie prezesa Koła Polskiego prezydenta p. Lea. Przybył też i przewodn. Klubu ukraińskiego JWPan Dr. Kost' Lewicki, celem wysłuchania życzeń przedstawicieli ruskich djaków, w imieniu których przemówił w języku ruskim p. Majba z Jarosławia.

Przedstawione życzenia przybyłych delegacyj: poparte i objaśnione przez posła Stapińskiego, znalazły u wymienionych dygnitarzy Wys. Sejmu żywe zainteresowanie się i uznanie, i wszyscy Panowie ci do których się udaliśmy, przyrzekli z całą gotowością poprzeć sprawę organistów.

Po ukończeniu delegacyj przemówił do Zgromadzonych poseł Stapiński, że sprawę organistów popierać będzie nadal, i uczyni wszystko aby podnieść stan organistowski. Obecnie sprawa płac organistowskich i uregulowania ich stosunku służbowego znajduje się zupełnie przygotowaną u referenta Dra Bochniewicza, która po załatwieniu reformy wyborczej przedłożona zostanie Wys. Sejmowi.

Zgromadzeni złożyli posłowi Stapińskiemu podziękowanie za pracę i jego trudy a w pełnych entuzyazmu słowach, polecili w jego ręce dalsze prowadzenie sprawy organistów.

Delegaci zaprosili Posła Stapińskiego i kilku innych Posłów na zgromadzenie naszych delegatów, zaproszono i przedstawicieli prasy, poczem uczestnicy Zjazdu udali się na wspólny obiad.

O godzinie 3 popołudniu w sali czytelni kolejowej, zgromadzili się w komplecie uczestnicy Zjazdu. Przybyli też zaproszeni goście, przedstawiciele prasy lwowskiej, korespondenci dziennikarscy, przybył osobiście w zastępstwie p. posła Stapińskiego p. Dr. Wąsowicz. Z duchowieństwa przybył znany i poważany opiekun organistów Ks. Józef Boczar.

Zgromadzenie zagaił kol. Głowacki ze Lwowa temi słowy:

«Witam Was Szan. Koledzy Delegaci imieniem naszego Komitetu organizacyjnego i wszystkich tych kolegów, dla których zdecydowaliście się ponieść trudy i przybyć tu na wezwanie przewodnictwa. W dniu tym, kiedy organizują się wszystkie zawody i stają w zwartych szeregach w obronie swej pracy, i my Szan. Koledzy nie możemy pozostać ani na krok w tyle. Pamiętajmy o tem, że tylko jednolita i silna organizacya zawodowa może mieć pewne szanse zwycięztwa. Pamiętajmy o tem, że dostrajając się do zarządzeń naszego Komitetu i wypełniając jego polecenia, życzenia nasze i prośby przyjść mogą do skutku. Społeczeństwo mało wie o naszej doli i naszem położeniu biedaków, a w tak trudnej dobie do życia musimy się starać o choćby najskromniejszą poprawę. Nie chciwość lub chęć wielkich zysków nami kieruje, ale słuszne prawa do życia, które za naszą pracę słusznie się nam należą.

A więc w Imię Boże rozpoczynajmy obrady, radźmy sobie, a Bóg nam dopomoże!« *(huczne oklaski)*.

Wybrano dalej przewodniczącym Zjazdu kol. Flaszę z Krakowa, sekretarzem redaktora naszego pisma p. Ferka. Obaj podziękowali za wybór, poczem przewodniczący udzielił głosu koledze Ciepielowskiemu z Dzikowca, który przemówił jak następuje:

«Szan. Koledzy! Jak Wam wiadomo, sprawa poprawy naszego bytu przechodziła różne koleje. Z jednego roku na drugi od lat kilkunastu oczekujemy cierpliwie, że stosunki się naprawią, że nastaną dla nas jakieś lepsze czasy, lecz wszystkie te nadzieje spełzły na niczem, i nasz zawód i stan nasz popada i popadł w niedolę. W dawniejszych czasach cieszył się organista poważaniem, zabierał głos decydujący w różnych sprawach, nie ma kronik ani notatek o jakichkolwiek niesnaskach między przełożonym parafii lub ludem. Z czasem zmieniły się te stosunki. Po oddzieleniu nauczycielstwa od organistowstwa, po przydzieleniu funduszów parafialnych na cele szkolne, pozostałe grunta lub dochody parafialne przyznane były organiście. Dzisiaj stosunki się zmieniły zupełnie, organista parafialny nie posiada gruntu gdyż z biegiem czasu przyłączono je do użytku rządcy parafii, fundusze jakie były na utrzymanie organistów wyczerpały się zupełnie, tak że organiści galicyjscy przedstawiają się obecnie jako żebracy parafialni. Dochody z kolędy lub *Jura stolae* nie wystarczały na utrzymanie, więc każdy wyciągał rękę o snopek zboża lub trochę ziemniaków, które nawet lud skąpił lub zupełnie jakiejkolwiek daniny odmawiał. Organista łatał więc potrzeby jak mógł, nie mogąc znaleźć odpowiedniego zarobku, imał się i posług plebańskich. Nie długo i potem się utrzymywał na tych warunkach: malał wobec przełożonego i parafian, aż zmalał wobec całego społeczeństwa. Organista widziany był w oczach ludu nieprzychylnie, poniżony, źle traktowany od swej władzy i od parafian. Część organistów zrezygnowała zupełnie ze swych stanowisk, przyszli drudzy i zaczęli pracować dla dobra parafian, zaczęli krzątać się żywo około oświaty ludu, około podniesienia muzyki i śpiewu w kościołach naszych, sądząc że zyskają uznanie i jakąkolwiek poprawę bytu. Już przed 30-stu laty podnieśli organiści głos do duchowieństwa o poprawę bytu, lecz jakiż był skutek: duchowieństwo zaczęło organistów zwalniać z posad, a ci którzy pozostali przy życiu przechodzili męki czyścowe, kończąc swój żywot o chlebie i wodzie.

W czasie obecnej drożyzny, wszystkie zawody poczęły się ruszać, wszyscy coś zyskali, tylko organiści nic, zgoła nic. Kwestyą poprawy zajął się przed kilku laty Wys. Sejm, a przy poparciu PP. Posłów uchwalono ustawę przyznającą nam 400 koron. Jednak z tej kwoty nikt z nas nic nie zyskał, gdyż pokazało

się że przeprowadzenie tej ustawy jest niewykonalnem. Polecono wreszcie rządcom kościołów wypłacać nam 20 koron miesięcznie, lecz polecenie to nie poparte żadną egzekutywą zasnęło snem wiecznym.

Organiści jednak widząc swą intenzywną pracę po parafiach dla dobra kościoła i parafian, widząc że przyczyniają się wielce do oświaty ludowej i podniesienia rozwoju ekonomicznego ludności, poczęli się łączyć i organizować, aż dzisiaj stanęliśmy wszyscy zorganizowani między młotem a kowadłem. Udaliśmy się dzisiaj do Władz o pomoc i opiekę. Żażądaliśmy skromnego wynagrodzenia tj. kwoty 400 koron płacy, wypłacanych do rąk naszych przez urzęda podatkowe.

Jak załatwią naszą sprawę w Sejmie nie wiadomo, lecz czynić będziemy wszelkie wysiłki, a za pośrednictwem naszych życzliwych Posłów z pewnością coś uzyskamy. Wniosek nasz przedstawiony Wys. Sejmowi powinien znaleźć poparcie u wszystkich, jako bardzo skromny w wymaganiach. Po skończonej dyskusyi stawiam go pod głosowanie.

Wniosek I.:

Zjazd Delegatów organistowskich we Lwowie dnia 10 Kwietnia uchwala żądać od Wys. Sejmu stałego wynagrodzenia w kwocie 400 K. rocznie w mniejszych parafiach, zaś w miastach większych i obwodowych 600 K., jako minimalne wynagrodzenie dla organistów z funduszu krajowego, wypłacane bezpośrednio do rąk organisty przez urzęda podatkowe. *(Brawa i oklaski).*

Przewodniczący udzielił głosu del. Niewidowskiemu. Treściwie i prawdziwie opisał on stan obecny organistów, wysnuł on w swojej przemowie zasadnicze szczegóły, przemawiające za uregulowaniem nie tylko płac organistowskich, ale i stosunków parafialnych. Porównał wreszcie stosunek czynności nauczycieli i ich płac do organistów i wykazał jasno, że organiści pracujący po parafiach znacznie więcej jak nauczyciele, są najgorzej wyposażeni, a nawet nieprzychylnie widziani tak u komitetów parafialnych jak i rządców kościołów. — Omówił wreszcie kwestyę mieszkań dla organistów, poczem postawił

Wniosek II.:

Zjazd Delegatów organistowskich upoważnia komitet organizacyjny do wystosowania petycyj do Konsystorzy, aby organista mógł otrzymywać mieszkanie przy parafii, o ile go jeszcze nie ma, składające się z dwóch pokoi i kuchni. *(Oklaski).*

Przemawiał dalej deleg. Malaga, o rozporządzeniu dotyczącem ubezpieczenia organistów, uzasadnił swe wywody faktami, które wszyscy dobrze znają jak stosowane bywa owo ubezpieczenie, poczem postawił

Wniosek III.:

Zjazd Delegatów organistowskich poleca komitetowi organizacyjnemu aby wniósł petycyę do Konsystorzy, aby te przypomniały XX. Proboszczom o ubezpieczeniu organistów. *(Oklaski).*

W zastępstwie Stronnictwa ludowego i posła p. Stapińskiego p. Dr Wąsowicz przemówił do zgromadzonych Delegatów:

Szan. Panowie! Wydelegowany w zastępstwie posła Stapińskiego wyjaśniam Panom, że przybycie tegoż osobiście, było niemożliwem, z powodu pracy jaka obecnie prowadzoną jest w całej pełni w komisyi dla reformy wyborczej. Z Waszych przemówień i życzeń zauważyłem, że żądania jakie stawiacie są bardzo skromne i nawet gdyby Wasze życzenia spełnione zostały, powiem, że nie jesteście jeszcze całymi organistami, bo za Waszą pracę powinniście być znacznie lepiej wyposażeni. Wstyd doprawdy Panowie, że po parafiach takie stosunki panują, że organiście na Zjazd nie wolno wyjechać bo go zaraz wypędzą z posady! Ta sprawa nie może być dalej cierpianą, musi ona przyjść pod obrady Sejmowe, musi być walka o niezależność organisty od jednostki która może być szkodliwą. — Organista musi być na służbie krajowej. O prawa te upominać się musi nie jeden, lecz całe zgromadzenie. Nowożytna broń przeciwko wszelkim wyzyskom to organizacye, to pewna rękojmia, że wspólne interesa zorganizowanych można pchać coraz dalej i doprowadzić do celu. Organizacyą zdobyć można wszystko co wydaje się nie możliwem do wykonania dla jednostek. Nawet wysokie domy i sfery organizują się bo wiedzą dobrze o tem, że w jedności jest siła i potęga. Znacie Panowie dobrze kwestye polityczne i sprawę obecnej reformy wyborczej, która w razie niepomyślnym może się rozbić. Nie traćcie nadziei! ale przyłóżcie rękę i pomóżcie w pracy tym, którzy bronić mają waszych interesów. Słyszeliście przyrzeczenie w Sejmie, macie więc już dowody kto wam dobrze życzy. Nie pozwólcie się tumanić lecz pracujcie w jedności i zgodzie, klucz macie w rękach którym otworzycie sobie podwoje do wyjścia z trudnej waszej sytuacyi! *(Brawa i oklaski).*

Po półtoragodzinnej dyskusyi nad wnioskami, w której zabierało głos kilkunastu delegatów, postawił przewodniczący wymienione wnioski pod głosowanie i te jednogłośnie uchwalono. Po zamknięciu dyskusyi przemówił p. Ferek do zgromadzonych delegatów:

Szan. Panowie! Przemówienie p. Dra Wąsowicza w zastępstwie p. posła Stapińskiego zrobiło na nas wszystkich miłe wrażenie. — W tym dniu dzisiejszym mieliście Panowie możność przekonania się, kto dla Was chce popracować. Wiecie o tem Panowie, że 30 lat kołataliście do duchowieństwa i co wam ono dało! jesteście białymi ich niewolnikami trzymanymi pod batem i nogą, a dlatego tylko, że sami nieobmyśliliście wspólnej obrony, że tak długo zwlekaliście sprawę zorganizowania się, sądząc że prośbami coś zyskacie. Wiecie Panowie dobrze o tem, że wiązkę drwa trudno przełamać, ale pojedyncze drewienko i dziecko podoła. — Wy Panowie Delegaci dzisiaj tu zgromadzeni, reprezentujecie około pięciotysięczny zastęp ludzi ubie-

gających się o słuszne prawa. Od Was zależy rozwikłanie sytuacyi, jak wykonywać będziecie zarządzenia Komitetu do którego sądzę, że macie już pełne zaufanie. I nic dziwnego, że tu i ówdzie nie pozwolili Wam tutaj przyjeżdzać, bo kto ma pojęcie co znaczy organizacya i solidarność ten ma pojęcie co ona dokonać podoła. I my, kiedyśmy w imieniu organistów galicyjskich złożyli Stronnictwu ludowemu oświadczenie, otrzymaliśmy od wielu osób pisma piętnujące ten postępek, jakoby Stronnictwo ludowe destruktywnie działało na duchowieństwo. Oczywiście nikt tego nie brał pod uwagę, gdyż znając działalność tego Stronnictwa nabraliśmy innego przekonania. Dzisiejsza dyskusya nad sprawami organistów jasno wyświetliła kto destruktywnie działa w parafii, kto przynosi szkodę swem bezwzględnem postępowaniem i przykładem mijającym się z zasadami naszej religii. Patrzeć na grzech cudzy, a nie karać go, jest również grzechem, tak i Wy Panowie grzeszylibyście ciężko, gdybyście się nie upominali o swe prawa. Tyle lat byliście krzywdzeni pokładając nadzieję w swych przełożonych, musieliście dobrze odczuć swą pomyłkę, jeżeli żądacie aby Wasza skromna pensya wypłacaną była bezpośrednio do własnych rąk Waszych. Smutny to fakt że parafie nie chcą dać nawet organiście pomieszkania, a jeszcze smutniejszy, że mimo przymusowego obowiązku nałożonego przez Władze, odmawiają Wam Komitety parafialne ubezpieczenia. Stosunki te usunąć może tylko Wasz Ogół, niech każdy z Was ma za zasadę: »jeden za wszystkich — wszyscy za jednego« a sprawa musi postąpić naprzód. Stronnictwu Ludowemu i przewodnictwu jego a w szczególności posłowi Stapińskiemu złożyć musimy podziękę i zaufanie, a wspólnemi naszemi siłami spłacimy w przyszłości im nasz dług wdzięczności!

Na zakończenie przemówił Wiel. Ks. Boczar, wskazał zebranym Tow. Wzaj. Pomocy i objaśnił szczegółowo korzyści z należenia do tegoż. Przemówieniem swym zachęcił Wiel. Ks. Boczar wszystkich tak, że jednogłośnie zobowiązali się przystąpić do tegoż. Zebrani podziękowali uprzejmie Wiel. Ks. Boczarowi za objaśnienie i życzliwe przybycie, poczem obrady zakończono.

Przewodniczący p. Flasza imieniem kom. organizacyjnego podziękował zebranym za przybycie i o godz. 6 wieczór rozeszli się uczestnicy Zjazdu.

Komitet organizacyjny przypomina PP. Kolegom organistom, aby swoje dochody dokładnie notowali, gdyż musimy przygotować statystykę płac organistowskich. Jest ona potrzebną, tak dla wykazania nieubezpieczonych PP. Organistów, jak i dla nas, jako materyał podstawowy do dalszych kroków. Podawanie mniejszych dochodów jak w rzeczywistości, lub niezgodnych z prawdą, pociągnąć może za sobą dotkliwe następstwa. Odpowiednie formularze roześlemy w nast. półroczu.

OBRONA CZĘSTOCHOWY.

HISTORYA O JACKU BRZUCHAŃSKIM

Organiście częstochowskim.

Ciąg dalszy.

18.

Gdy się Jacenty zbudził, zdziwił się nie mało:
Lampy złocistej światło mu nad głową drgało,
Ulgę czuł wielką w ciele, rany miał chędogo
Zawinięte i delią był przykryty drogą,
A w głowach obcy ludzie czekający stali,
I badawczem spojrzeniem w bladą twarz patrzali.
Z obozu jakiś hałas przytłumiony szumiał,
Jakieś gonienie dziwne, koni tępotanie;
Ale pan Jacek jako osłabion był mocno,
Nic się z owego ruchu domyśleć nie umiał,
Jeno począł odprawiać swą modlitwę nocną,
I czuł, jak go nachodzi dobroczynne spanie.
Więc zaczął zwykły pacierz i wpółświadom siebie,
Dziękował za tę ulgę Panience na niebie,
I lubość jakaś wielka, z bólu urodzona
W łzach źrenicy mu błysła i w westchnieniu z łona
Dobyła się serdecznie. Lecz ciało strudzone
Nie dało mu domówić: „Pod Twoją obronę"
Oczy się zakleiły, w poduszkę skroń składa,
Szepcze jeszcze i przez sen: Zdrowaś Marya! gada
Aż usnął, po raz pierwszy nie kończąc pacierza:
Ale za złe mu tego anieli nie wzięli
Ani Panienka święta, co stanęła w bieli
Nad głową starca rzewna, niewidzialna cicha,
I na walkę snu z modłą lubo się uśmiecha,
A potem skroń stareńką dotknie dłońmi swemi
By duszę marzeniami pokrzepić rajskiemi.

19.

Rajski-ż sen miał pan Jacek. Ledwie zamknął oczy,
Wielkie światłości morze się przed nim roztoczy,
Niby śnieg spromieniony wschodem słońca złotym.
Ujrzał górę ogromną, której szczyt promienny
Stykał się wieżycami z niebieskim namiotem.
Na górze klasztor do Częstochowy podobny,
Jeno w bogactwie murów i wieżyc odmienny.
Z drogich kamieni mury go w wieniec nadobny
Otaczają, a kościół wydaje się srebrnym,
Złote ma dachy, wieżyc ma złocony rąbek,
A nad każdą wieżycą bieluchny gołąbek
Z różczką w dziobku się waży w błękicie podniebnym.
Co najpiękniejsze drzewa, najwonniejsze kwiaty,
Wszystkie się uśmiechają wdziękiem nieśmiertelnym
Rubinów i szmaragdów, jak księże ornaty,
Które Jacenty w skarbcu podziwiał kościelnym,
Woń jakaś dziwna w wietrze i cudowna wiosna,
Z głębi wieżyc harmonia nadlata radosna
Dzwonów, z kościoła organ silnie się odzywa,
To huczy jako gromy, to jak słowik śpiewa.

Zadziwił się pan Jacek i spojrzał po sobie:
„Musi być wielkie święto, a jać tu w chudobie,
W kubraku!" Ale gdzie tam! Dziwnem przemienieniem
Miał kontusz swój świąteczny i pas złotolity,
I żupan własną ręką Haneczki uszyty,
Kołpak futrzany, by przed Bożem Narodzeniem
Obchodził z opłatkami szlachtę okoliczną.
A siwka, siodło nowe i tręzlę prześliczną
Mając, stała bundziucznie i czekała pana:
„Cudo!" myśli pan Jacek i rzecz niesłychana,
Ale siada i prosto w górę jedzie sobie.
Przyjechał w bramę — czyta, w złocistej ozdobie
Napisano: „Niech puka każdy sługa Boży,
A rajska brama zaraz się otworzy".
Z rozkoszą Jacek napis bramy slabizował,
Aże pomyślał sobie: „A on niechwalący,
Toć i ja sługa Boży, Maryę miłujący.
Więc chociaż organiście dadzą kątek w niebie,
A ty, Panienko święta, weźmiesz mnie do siebie".
I zapukał: z za bramy dwa cudne głosiki
Odzywają się wdzięcznie, jak w lesie słowiki:
„A kto tam?" „Z przeproszeniem, a to ja Jacenty,
Z Częstochowy mieszczanin, a Matki przeświętej
Miłośnik, organista od świętej Barbary,
Widzę, tam nabożeństwo, Boże Narodzenie!
Toćby się Panu Bogu chciał pomodlić stary,
A wszystkim ludziom przynieść serdeczne życzenie".
„Witamy! a witamy!" głosik się odzywa,
Brama pęka i dziwna jasność od niej spływa,
Aniołki dwaj, w zielone ubrani odzieże,
Trzepocą skrzydełkami, jak rybki po wodzie:
„Witamy! wielka radość będzie w naszym grodzie,
Kiedy serdeczny Jacuś do niego przybywa,
Witamy i czekamy, czekamy, witamy!"
Jacek trzykroć się kłania niziutko kołpakiem,
Zmieszany wąsa kręci i naciąga szaty:
„At żartujecie sobie, paniczki z biedakiem!"
Ale już anioł siwkę przywiązał do bramy
I prowadzi go dalej promienistym szlakiem.
Huczą dzwony — organów słychać dźwięk wspaniały,
Jacenty, że był znawcą, wpadł w podziw niemały
Nad wybornością tonów i graniem kapeli:
„Nie potrafi tak człowiek, widać to anieli!"
Aż tu procesya wielka idzie z chorągwiami,
Jakby na dni krzyżowe lub na Boże Ciało:
I czyli się to jeno Jacentemu zdało:
Ale śpiewali: Witaj! Jacku nad Jackami!
Więc najprzód w parach, w białe odzianych rańtuchy,
Idą biednych ludzisków nieśmiertelne duchy,
Chudzina, co na świecie niemało wyznała
Biedy, a przykazania Boskie zachowała,
Aż pracując w kroplistym czoła swego pocie,
Znalazła odpoczynek w wieczystym żywocie.
Były tam kmiotki biedne, których pan Jacenty
Pogrzebał na cmentarzu z księdzem w ziemi świętej,
I chłopianki, sierotek otoczone kołem,
Które pod parafialnym pogrzebał kościołem,
A niemało im w życiu naczynił posługi,
Więc wszyscy uśmiechnięci szli k'niemu weseli:
„Jacenty! witaj! dawnoć my cię nie widzieli"
Toć opłatkiem się z każdym organista łamie:
„Niema czego wam życzyć, jest winszować czego,
Żeście ano królestwa doszli niebieskiego
I requiem znaleźli przy wieczności bramie".
Aż tu mieszczanie, strojni w kapoty niedzielne,
W jupkach mieszczki, z czepkami na głowie złotemi,
Wychodzą. Jacek wiele ich zaznał na ziemi,
A to wszystko już teraz duchy nieśmiertelne.
A tu nieboszczyk ojciec, klecha z Częstochowy,
A to matka, to dziadek, to pradziad zsiwiały!
Pan Jacek w łzy się ledwie nie roztopił cały!
Całuje białe ręce, tuli siwe głowy,
Ku kolanom ojcowskim pokornie się schyla.
„A czy ja biedny grzesznik wart rozkoszy tyla!"
Ojciec z dziadem na łysą organisty głowę,
Łzy leje rozrzewnienia jasne, brylantowe,
Przyciskają do piersi: matka się z miłością
Patrzy, w czoło całuje najmilszego syna:
„Anom się nie zawiodła pociecho jedyna,
Boś oto dosiągł nieba twoją pobożnością".
A potem ręką wiedzie po ranach żałosną,
Co przez kontusz niedzielny błyszczą różowawo,
I rany się cudownie goją i zarosną,
A panu Jacentemu się tak jakoś mgławo
W oczach robi, że upadł do stóp swej macierzy,
Dwoje strumieni wartko mu po twarzy bierzy,
Aż podniosła go z ziemi i cicho wyrzeka:
„Idź Jacku! jeszcze więcej nagrody cię czeka".

20.

Więc z objęć macierzystych wyrwawszy się żwawo
Poszedł dalej: I oto rzędami długiemi
Idą panowie szlachta, ubrani świątecznie,
Jakby jechali króla obierać swej ziemi:
Pod bieluchnym kontuszem, świecącym się mlecznie,
Rubinowe żupany, męczeńska lśni szata,
Karabela u boku połyska bogata,
A w dłoniach krzyż ten dzierżą pięknie i statecznie,
Który im dały wnuki do trumny na spanie.
A inni, co nie w świętej spoczywają ziemi,
Ale śpią gdzieś zabici w kresowym kurchanie,
Miecz dzierżą, a miecz krzyżem w ich prawicy świeci.
Są tam i wielkie pany z znaki koronnemi,
Buławami, pieczęćmi, laskami, co w sejmie
Robiły spokój, ale cisi jako dzieci,
I od ich dumnej twarzy obawa nie zdejmie,
Bo się patrzą miłośnie, anielsko, uprzejmie,
I taka dobroć święta im z oblicza gada,
Jakby w progu z kielichem witali sąsiada.
Idą bez swarów dawnych, w braterskim spokoju,
Jako niegdyś chodzili do świętego boju:
Lecz pan Jacek, że umiał oddać cześć każdemu,
Zdjął kołpak i na boku zatrzymał się skromnie:
Aż pan sędzia Wieluński poskoczy ku niemu
Nieboszczyk, wprzód protektor Jacka znakomity:
„Jacenty, mój Jacenty, chodź-że tutaj do mnie!

A toć to w niebie równość, a kubrak mieszczański
Tak idzie na sąd wieczny przed trybunał Pański,
Jak karmazyn, ubrany w turecki pas lity!
A gdy niecnota, darów Pańskich rozprószyciel,
To mieszczana nad Pana postawi Zbawiciel!
Lecz ty, magnus defensor*) Przenajświętszej Matki,
Pójdź do nas i z zanadrza wyjm twoje opłatki,
Opłatki, com to niemi tyle lat na świecie
Łamał się z bracią szlachtą w wieluńskim powiecie,
A w których tyle wspomnień mam drogich dla siebie,
Żebym i dzisiaj płakał, chociaż jestem w niebie!"
Tu tłumem się do Jacka suną nieboszczycy;
Ściskając „Defensora" Najświętszej Dziewicy,
Łamią się opłatkami — a szmer jego sławy
Doszedł aże hetmanów koronnej buławy,
Biskupów i najwyższych kraju dygnitarzy:
Olśniał pan Jacek nagle od takich honorów,
Więc się kłania niziutko — pokraśniał na twarzy,
I jąka przeprosiny: „At ja człek chudzina,
Za nadto mnie nagrody i pańskich faworów,
Nie mieszać do rycerstwa mieszczańskiego syna!"
Ale ba! Ledwie wyrzekł — wspaniała drużyna
Królów, częstochowskiego grodu protektorów,
Wychodzi i świecącym otoczy go rąbkiem:
Poznał pan Jacek wielu, o których był czytał
W księgach. Poznał staruszka**), co białym gołąbkiem
Wyszedł naprzód i pierwszy go przychylnie witał,
A znak krzyża świętego nosił brylantowy,
Niby chrztu krople u swej posiwiałej głowy.
Pokorny był i cichy królów protoplasta,
U boku mu pobożna stanęła niewiasta,
I taką miłość wielką uczuł Jacek k' niemu,
Że wyrzekł: „Cześć i sława praojcu polskiemu,
Cześć matce, co nam pierwsi do naszego domu
Wnieśli Boga, że teraz jest się modlić komu".

*) Wielki obrońca. **) Piast z kmiecia król.

Dokończenie nastąpi.

KORESPONDENCYE.

Po Zjeździe we Lwowie.

Tak przyjemnego i miłego wrażenia po Zjeździe delegatów we Lwowie jak w dniu 10 kwietnia b. r. nie da się zaprzeczyć, nie mieliśmy nigdy. Widać było z twarzy uczestników Zjazdu, jakąś radość, jakąś otuchę i zadowolenie. Czemu? — łatwo to można wytłómaczyć. Oto dlatego, że organiści znaleźli ludzi rzeczywiście im życzliwych, znaleźli przychylnych PP. Posłów tak przy deputacyi do Sejmu, jak i przy obradach na Zjeździe. Oni to prawdziwie i gorąco zajęli się sprawą organistów i nie możemy wątpić o tem, prowadzić będą dalej życzliwie nasze sprawy. Sprawa nasza przedstawia się dobrze, i jeżeli tylko Sejm zdoła się utrzymać to i nasza będzie załatwioną z pomyślnym skutkiem.

Widzicie zatem Koledzy, że nasz Komitet organistowski nie śpi, ale pracuje z zaparciem się dla nas, a przez to samo i narażony nieraz bywa na różne nieprzyjemne następstwa ze strony duchowieństwa. Ale odwaga zdobi młodzieńca! Teraz niechaj się nam nikt nie dziwi, że używamy różnych sposobów aby się podźwignąć, a zarazem podnieść z upadku muzykę kościelną. Koledzy! wybraliście Komitet organistowski a ten ma wielkie i ciężkie zadanie, jakiemu nie jeden z Was nie mógłby podołać. Komitet chce Wam dopomódz w tej ciężkiej dla każdego z nas chwili, musimy go więc słuchać i być posłuszni jego rozkazom na każde skinienie. Naszym obowiązkiem jest popierać własne pismo, rozszerzać go między kolegami a przy każdej sposobności składać drobne ofiary na cele wspólne lub wydawnictwa. Fundusz na cele wspólne powinien wzrastać z każdym miesiącem, aby Komitet nie suszył sobie głowy skąd wziąć pieniędzy na urządzenie Zjazdu. Komitetowi naszemu należy się pełne uznanie za jego pracę.

Zaznaczyć w końcu muszę, że nie wszędzie duchowieństwo obojętnie patrzy na sytuacyę organistowską. Zamilczeć o tych, którzy chcą nam dopomódz i życzliwie dać wskazówki, byłoby z naszej strony bardzo nie ładnie, a jeżeli mamy tak rzadkie perły, musimy i je dać poznać. Z pomiędzy wielu życzliwych ks. Proboszczów, którzy nie tylko zwolnili organistów na dzień Zjazdu i częściowo dopomagali im, znalazł sie przezacny ks. A. Władyka z Przysietnicy, który własnym kosztem wysłał organistę do Lwowa na Zjazd. I w dekanacie konkolnickim mamy bardzo życzliwego duszpasterza, młodego utalentowanego muzyka Ks. H. K. On także chciał dopomódz organistom, objechał własnym kosztem sąsiednie parafie zwołując organistów na posiedzenie, lecz niestety żaden z nich nie przybył. Przezacni kapłani! cześć Wam za tę pomoc i dobre chęci, oby więcej takich naśladowców było, a obeszłoby się bez kłopotów i skarg, które pod adresem Ogółu Duchowieństwa od nas wychodzą!

Po Zjeździe we Lwowie, każdy organista żegnał się czule z kolegami, spiesząc do domu. Byli i tacy, którzy po raz pierwszy Lwów zobaczyli, lecz obowiązek nie pozwolił im nawet na oglądnięcie miasta, lecz pospieszyli prosto na dworzec. Byli i tacy koledzy, którzy 27 kilometrów szli pieszo do kolei aby stawić się na wezwanie, innym znów obowiązek nie pozwolił na wyjazd. W innych zawodach łatwiej jest o urlop, u nas nie można się zbytnio oddalać, godziny obliczone, ciągle musi być organista przy kościele. Każdy zawód dostaje corocznie urlopy, wakacye, tylko my nic. Ale nie traćmy nadziei! Gwiazda pomyślności nam zapłonie i wszystkie przeszkody zwyciężymy, co daj Boże jak najprędzej.

Stanisławów. *Fr. Lityński.*

RUCH ZAWODOWY.

Szanowni Koledzy!

W dniu 22. kwietnia 1913 r. (we wtorek) odbędzie się pod osobistym kierownictwem Prezesa kol. Bawora wiec w przygotowanej sali Rady Powiatowej w Bochni. Punkt zborny godzina 12. w południe, stacya kolejowa, na który to wiec krajowy Komitet organistów wszystkich kol. z wymienionych poniżej dekanatów uprzejmie zaprasza.

Dyecezya krakowska. Z dek.: Bolechowickiego, Czernichowskiego, Krakowskiego, Niepołomickiego, i Wielickiego. Dyecezya tarnowska. Z dek.: Bocheńskiego, Brzeskiego, Czchowskiego, Radłowskiego, Ropczyckiego i Wojnickiego. — Stosownie do przesłanych już odezw, pragniemy jeszcze za pośrednictwem naszej cennej gazetki kilka słów napisać.

Koledzy! Wybraliśmy czas i porę na wiec dla wszystkich najodpowiedniejszą, czynimy to z całą świadomością, ażeby wszyscy koledzy bez uszczerbku swych obowiązków na wiec ten przybyć mogli. Wszelkie gołosłowne usprawiedliwienia nie będą brane pod pod rozwagę. Sądzimy jednak że nie będzie z pośród zaproszonych ani jednego kol. żeby nie pragnął usłyszeć sprawozdania z lwowskiego Zjazdu delegatów, wreszcie któryby do tego stopnia był ciemny, ażeby jeszcze w tym czasie, kiedy sprawą naszą gorąco zajęły się najwyższe miarodajne Władze krajowe, nie stanął w szeregach do wspólnej pracy. Takiego kol. musielibyśmy już uważać nie tylko za zdrajcę naszego zawodu, ale zaprzedawczykiem własnej rodziny. Na wiecu tym będzie opracowany wykaz wszystkich kol. którym zaproszenia wysłano, będzie szczegółowo zanotowana parafia i nazwisko obecnego na wiecu kol., datek na cele wspólne, jak również nieobecność i nieusprawiedliwienie się. Dziś kiedy już cały zastęp uświadomionych i solidarnych kolegów dąży wytkniętą drogą do celu, dolatuje mię głos wstecznego zacofańca który powiada tak: Niech pracują, ja będę siedział spokojnie, jak się wystarają to dla wszystkich. Pomijam że kol. którzy walczą i poświęcają się dla Ogółu, są tak szlachetnych zalet, że nawet nie potrafiliby Wam pasożytom krzywdy zrobić.

Ale pozwolę sobie zadać pytanie, czy przyjemnie Ci będzie pożywać chleb, zdobyty ciężką pracą po tylu mozołach i tylu ofiarach, do któregojto pracy nie dorzuciłeś najdrobniejszej cegiełki i najmniejszego poświęcenia? Osądźcie egoiści...

Zwracamy się na tem miejscu również do kol. artystów, którzy (z wyjątkiem kilku całą siłą woli oddanych sprawie Ogółu), śpią rozczarowani na patentach uzyskanych po 7-letniej pracy u Dyr. Żeleńskiego i już w tak młodym wieku skarżą się na nędzę, która ich przez własne lenistwo coraz więcej pożera i trawi. Zrozumiecie kol. że tylko w organizacyi zwycięstwo, że te pieniądze które wydasz na kolej do Bochni mogą przynieść nie tylko Tobie, ale całemu Ogółowi kolegów poprawę bytu. Zamanifestujmy liczbą, dajmy przykład tym maluczkim, pokażmy światu że mamy w naszym zawodzie ludzi zdolnych i inteligentnych. Niech społeczeństwo usłyszy potężny głos organistów domagających się sprawiedliwości i ludzkich praw.

Za Komitet:

Jan Niewidowski. *Jan Kulma.*

Kolegów którzy interpelują Kom. organistów dek. Wadowickiego w swoich szerokich wywodach co do częstych wieców i zgromadzeń, a które to pisma zawierają wiele cennych myśli i uwag, prosimy o cierpliwość, a w następnym Nrze »Muzyki i Śpiewu« po zebraniu wszystkich podniesionych uwag napiszemy obszerny artykuł wyjaśniający sprawę.

Za Komitet: *Jan Niewidowski.*

Uwagi dla naszych korespondentów.

1. Jeżeli chcesz coś donieść swojej gazecie, to uczyń to szybko i nie zwlekaj.

2. Nie rozpisuj się; przez to oszczędzisz czasu sobie i redaktorowi. Zasadą twoją niech będzie: fakty a nie frazesy.

3. Pisz jasno, nie ołówkiem lecz atramentem i czytelnie, szczególnie nazwiska i cyfry; daj więcej kropek niż przecinków.

4. Nie pisz »wczoraj« lub »dzisiaj«, lecz oznacz dzień i datę.

5. Nie poprawiaj nigdy nazwiska lub liczby; przekreśl błędnie napisane słowo, a napisz pod nim lub obok niego słowo prawdziwe. Żebyś zaś w razie potrzeby mógł to zrobić, pisz pojedyncze wiersze w większych od siebie odstępach.

6. Podaj redakcyi we wszystkich swoich korespondencyach swoje imię, nazwisko i adres. Korespondencyi nie podpisanych nie może redakcya nigdy uwzględnić.

Posada Organisty

przy kościele w Sidorowie jest zaraz do objęcia. Zgłaszać się należy do urzędu paraf. obrządku łacińsk.

Sidorów, p. Husiatyn.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU“ W KRAKOWIE.